

Od autora: ...

Przez trzy dni z rzędu Julenki prawie nie było w domu. Wczesnym rankiem wyskakiwała przed furtkę, gdzie czekał już na nią Kufel, wielki kaukaz Pani Sąsiadki. Po burzliwym powitaniu wędrowali zgodnie, choć hałaśliwie, na spotkanie Lucynki.

Lucynka, ciemnowłosa, blada dziewczynka o nieśmiałym uśmiechu i zabawnie zadartym nosku była wnuczką Pani Sąsiadki i dopiero po raz pierwszy w życiu spędzała parę dni na wsi. Jak się okazało, wbrew swojej woli. Na domiar złego jej pierwsze kroki na podwórku nie zaliczały się do udanych, gdyż tego dnia indor Gniewny był w wyjątkowo złym nastroju i widząc obcą osobę gnał za nią straszliwie gulgocząc, aż pod same drzwi domu. Dopiero Julenka, ciekawa kim jest nowa, a także pełna nadziei na wspólne wędrówki, wyciągnęła ją prawie na siłę z pokoju i natychmiast zawarła przyjaźń, przypieczętowaną wspólnie przeprowadzonym spustoszeniem w półmisku pierogów z wiśniami.

Od tej chwili Las i Polana rozbrzmiewały podwójnym śmiechem i nawoływaniem, rozradowany Kufel, nie bacząc na swoje poważne, psie lata, hałasował niczym źle wychowany szczeniak. Nawet Ulisses, w nagłych atakach aktywności, darł pazurami korę drzew i kładąc uszy po sobie zawodził gardłowym miauczeniem, po czym wskakiwał gwałtownie w krzaki, aby tam czaić się na następną okazję zabawy. A okazji tych było dużo, jako że sporo się w tych dniach działo i wiele rzeczy, jak to mówiła Julenka, wymieszało się na opak.

- Ach, jeszcze nigdy nie było tutaj tak głośno, to chyba dlatego wszystkie zwierzęta nagle się mylą. Przecież Sapuś spaceruje po ogrodzie wieczorem i w nocy, a tym razem także w dzień i nawet przyprowadził rodzinę. Nie wiedziałam, że dorobili się z Roztupajką aż czterech jeźąt, Lucynka też je widziała, takie śliczne, koleczaste, malutkie kuleczki, a sapią już tak głośno jak ich tata. Mam nadzieję, że zajączki zbyt nie wystraszyły nowej osoby. Wprawdzie je ostrzegłam, ale widzę, że żadne z nich nawet nosa nie wystawiło poza Pole Słonecznikowe, za to namówiły Wronę Mniejszą od Sowy, aby stała na czatach, więc siedzi ona cały czas na najwyższej gałęzi i czatuje nie wiadomo po co, może dostała pomieszania nerwów.

Zdarzały się także zgrzyty. Pani Grządziel przyszła ze skargą i oznajmiła, że nie życzy sobie, aby ktokolwiek przekopywał tunele w stogach siana na jej polu. Spoglądała przy tym takim wzrokiem, jakby w szczególności mnie podejrzewała o to przestępstwo. Dowiedziałam się też, że przez całe, upalne popołudnie, na skrzyżowaniu drogi prowadzącej do miasteczka, dwie dziewczynki handlowały malinami i w związku z tym porządni sąsiedzi nie potrafią zrozumieć jak mi nie wstyd wysługiwać się nieletnimi. Moje wyjaśnienie, że nie miałam o niczym pojęcia potraktowane zostało z niedowierzaniem, ale nie przejmowałam się tym zbytnio, najważniejsze, że Julenka miała, jak podejrzewałam, dobrą zabawę.

Trzy dni szybko jednak minęły i Lucynka wyjechała. Tego wieczoru Julenka zasiadła na tarasie, na swojej małej poduszczyce, którą prawie wszędzie ze sobą nosiła i, popijając sok owocowy, z wyraźnym zadowoleniem spoglądała na ciemniejące kontury Lasu.

- Ach, bardzo przyjemnie jest bawić się czasami z dziewczynką-rówieśniczką, oprowadzać ją po wszystkich, tajemnych zakamarkach i nie tylko, gdyż razem odkryliśmy takie miejsca, o których do tej pory nie miałam najmniejszego pojęcia. Czy wiesz, że za Najdalszym Lasem wyznaczona jest granica pomiędzy nami a Widnokręgiem? Mąż Pani Sąsiadki powiedział, że dwa lata temu sam ją wyorał traktorem, aby odgrodzić młody zagajnik od starych drzew - zawsze mi się wydawało, że to bardzo tajemniczy człowiek,

nawet podejrzewam go o skrytą współpracę z Wielką Ślimaczą Srebrzystą. Właśnie na brzegu tego zagajnika natrafiłyśmy na ogromną norkę niezwykle zajęcia-olbrzyma. Jest taki niezwykle, bo przecież mieszka o krok zaledwie od czarodziejskiej Krainy Za Widnokręgiem, nazwałam go Międzyświatowiec, gdyż tak naprawdę nie wiadomo do jakiego świata należy. On sam nie mógł tego wyjaśnić, bo ze starości jest już mocno przygłuchy, w ogóle nie zwrócił uwagi na nasze nawoływania i nawet nosa nie wystawił ze swojego mieszkanka. Czy myślisz, że to może prapradziadek wszystkich zajacek wielkanocnych? W pobliżu rosło dużo malin, tak dużo, że nie mogłyśmy wszystkich zjeść, więc to, co nam zostało sprzedałyśmy, a za pieniądze kupiłyśmy sobie porządną zapas lizaków-kogucików, bo jak się okazało obie lubimy właśnie takie najbardziej. Lucynka pomogła mi także doprowadzić do porządku Wielki Piec, gdyż po ostatniej burzy stało w nim sporo deszczówki i spadające gwiazdy nie mogły się należycie rozżarzyć. Siedziały blade, zziębnięte i były nam bardzo wdzięczne za pomoc. O, patrz, jedna już leci!

Julenka zaśmiała się do gasnącej na granatowym niebie, pozłocistej smugi, jej głosik brzmiał niczym niezmacną, dziecinna ufnością.

- Ach, jestem pewna, że Lucynka też spoglądała w niebo w tym samym momencie co ja i zobaczyła ją. Wiesz, przyjaciele już tacy są, że często robią te same rzeczy i podobnie myślą.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

al-szamanka, dodano 28.05.2013 07:13

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.